Rok XVI. — Nr. 10. Październik 1908.

Echo z Afryki.

Błogosławione przez Ich Świątobliwości Leona XIII i Piusa X.

Administracya: Kraków, ul. Św. Anny, 4.

Prenumerata roczna: K. 1·50; M. 1·20; R. 1.

W pierwszy wtorek każdego miesiąca odprawia się za żyjących i zmarłych prenumeratorów „Echa“ przez jednego z XX. Misyonarzy w Afryce Msza św. cicha.



Św. Piotrze Klawerze, Apostole murzynów, módl się za nich i za nasze dzieło!

KORESPONDENCYA MISYJNA.

Z krainy trędowatych.

Kochani Przyjaciele misyj z radością zapewne powitają wieści od tak wśród nas znanego W. O. Beyzyma, T. J. Niejeden z Czytelników „Echa“ przyczynił się do wzniesienia szpitala, w którym poganie trędowaci poznać i pokochać mają Boga! To więc szpital dla dusz, nietylko dla ciał toczonych trądem... List poniższy wskazuje wymownie na doniosłość utrzymania każdego chorego, na znaczenie i potrzebę zakonnic. Mieliżbyśmy czekać z przyjściem z wydatną pomocą, aż siły fizyczne W. O. Beyzyma stargane zostaną nadmiarem trudów?...

Fianarantsoa, 11 kwietnia 1908.

Od niepamiętnych czasów nie pisałem dla tej prostej przyczyny, że nie było o czem. Roboty budowlane przerwane były zupełnie przez całe dwa lata tak, iż sam nie wiedziałem, co począć. Teraz wzięto się wreszcie do kończenia mego szpitala, śpieszę więc podziękować Czcig. Pani, a przez Nią wszystkim łaskawym naszym Dobroczyńcom za nadsyłane jałmużny. Niech trudy Pani i Jej Sodalicyi, oraz miłosierdzie Ofiarodawców Sama Najśw. Panna po swojemu stokrotnie nagrodzi! Gdy Pan Jezus pozwoli, to może na przyszły rok będę już mógł wreszcie otworzyć, tak długo oczekiwany, szpital. Skończyć budowę mam, dzięki Bogu, za co, ale na utrzymanie chorych zostanie mnie bardzo maleńko.

Zakonnice do pielęgnowania chorych są niezbędne, ale nie mogę ich mieć, bo niema za co ich utrzymać. Dlatego pokornie proszę, żeby Czcig. Pani zechciała ogłosić to w „Echu z Afryki“ prosząc, by kto może i łaskaw, dopomógł mnie w tem. Gybym był zmuszony jeszcze jakich parę lat czekać na zakonnice — mniejsza o to! Gdy Bóg da mnie zdrowie i siły, będę nadal wszystkiem tak, jak to działo się dotychczas. Głównie chodzi mnie o to, bym mógł mieć jak najwięcej chorych, a tem samem — jak najwięcej dusz dla Pana Jezusa pozyskał.

Miejsca w szpitalu będzie na 200 trędowatych, ale przyjąć można tylko tylu, na ilu stanie funduszu na utrzymanie. Nie da się tu taniej utrzymać chorego, jak za 10 franków miesięcznie, rocznie 120 franków. Łóżko, t. j. utrzymanie 1 chorego po wieczne czasy, wymaga ofiary 4000 franków. Już, dzięki Bogu, są 2 łóżka zakupione.

Dziękując jeszcze raz za łaskawe dary, polecam Czcigodną Panią i Jej Sodalicyę opiece Matki Najśw. i bardzo proszę o pamięć w modlitwach.

Posługacz trędowatych,

X. Beyzym T. J.

Podniesienie stanowiska kobiety w Afryce przez małżeństwo chrześcijańskie.

W. O. Kayzac, ze Zgrom. OO. Ducha Św., w liście swym do generalnej kierowniczki Sodalicyi św. Piotra Klawera traktuje kwestyę, będącą tak na czasie, że nie możemy jej dość polecić uwadze i miłosiernemu współczuciu naszych Czytelników.

Czcigodna Pani,

Piszę z nowej fundacyi w Mangu, w kraju Kikuyu.

Skorzystaliśmy z wizytacyi X. Biskupa Allgeyer'a, by ułożyć nasz plan kampanii i Jego Ekscelencya kazał mi zawiadomić Cię, Pani, o naszych potrzebach.

Kilka lat temu miałem szczęśliwą myśl zwrócenia się do Sodalicyi św. Piotra Klawera, polecając Jej naszych chorych w Nairobi. W odpowiedzi przesłałaś mi wspaniałą sumę, dzięki której mogliśmy założyć w Simoins szpital, oddający najskuteczniejsze usługi tej pięknej misyi.

Dzisiaj, Pani, zwracam się do Ciebie z tą samą ufnością w interesie pewnego przedsięwzięcia, o którem X. Biskup poleca mi napisać.

Otośmy w Mangu od piętnastu miesięcy, o 50 kilometrów od Nairobi, w powiecie, gdzie jesteśmy jedyni Europejczycy wpośród otaczającej nas dziczy. Żyjemy wśród licznego plemienia, pogrążonego w obrzydliwościach najbardziej zmysłowego pogaństwa. Nie chodzi tu o samo tylko proste nawrócenie, ale o dokonanie całkowitego i gruntownego przeobrażenia. Chodzi o to, ażeby wpoić w nich i nauczyć zachowywać dziesięć przykazań Bożych tych dzikusów, dla których

dobro jest złem i zło dobrem... I w udręczeniu ducha, dniem i nocą, biedny misyonarz stawia sobie pytanie: co czynić? Jak się wziąć do tego?

I oto, Pani, rozwiązanie, jakie nam zaproponował X. Biskup, rozwiązanie nietylko najlepsze, ale jedynie skuteczne: lud zostanie odrodzony tylko przez podniesienie kobiety! Kobieta podniesie się tylko przez małżeństwo chrześcijańskie. Trzeba więc starać się o kojarzenie jak największej możliwie ilości małżeństw chrześcijańskich!

Nie będę Cię, Pani, nużył, wykazywaniem trafności tego wniosku, którego prawda jest sama przez się tak widoczna.

Nie będę opisywał również społecznego stanowiska kobiety w Kikuyu, byłoby to zbyt długie i mało budujące.

Ach, Pani! kiedyż rozpoczniecie tę walkę przeciwko niewolnictwu kobiety czarnej, tę walkę, której my i ona oczekujemy od tak dawna? Handel niewolnikami już nie istnieje, haniebny targ ciałem ludzkiem nie roztacza się więcej bezwstydnie na rynkach publicznych, a szlachetni pionierzy ruchu antyniewolniczego w Europie zdają się usypiać pod wawrzynami swej bardzo chwalebnej zapewne i bardzo zasłużonej działalności. Ale obowiązkiem naszym jest powiedzieć sobie i powtarzać wciąż, że niewolnictwo nie jest pokonanem i że odnieśliśmy tylko bardzo niezupełne zwycięstwo. Każdego dnia jesteśmy obecni, jako świadkowie bezsilni, tym negocyacyom, prawdziwym targom, gdzie idzie o to, czy to lub owo dziewczę, jeszcze swobodne, szczęśliwe, zostanie sprzedane za dwie krowy, lub kupione za trzydzieści baranów! Czyliż handel ten jest mniej haniebny i czyż jest on mniej wstrętny pojęciom cywilizacyi dlatego, że sprzedającym jest ojciec, a czyliż nabywca będzie mniej okrutnym dlatego, że zostanie mężem?

Dla nas problemat rozwiązuje w sposób praktyczny to jedno pytanie: co uczynić, aby kojarzyć małżeństwa chrześcijańskie? Chcę więc pomówić z Tobą, Pani, o środku, jakiśmy w mniemaniu naszem wynaleźli dla rodzącej się misyi w Mangu.

Należy uczynić staranny wybór pomiędzy młodymi ludźmi, przychodzącymi codzień na misyę *z prośbą o pracę*, a mianowicie: wybrać tych, którzy liczą od dwudziestu do trzydziestu lat i nie są jeszcze żonaci, albo posiadają tylko jedną żonę i nimi się głównie zająć.

Gdy młodzieńcy ci przychodzą nas prosić o pracę, proszą nas o prawdziwą *łaskę*. Przed przybyciem białych, wojowali oni nieustannie z plemionami sąsiedniemi, by zdobyć środki do ożenienia i wzbogacić się. Dzisiaj mają tylko *pracę* u białych. Idzie więc nam o to, aby zatrudnić jak największą możliwie ich liczbę, dostarczyć im środków żywności, wykładać im katechizm w godzinach pracy, przyswoić im nieznacznie nowy ideał, jednem słowem przygotować grunt podatny pod łaskę Bożą, która z pewnością nie zawiedzie. Młodzieńcy ci nawróciliby się, ich żony lub narzeczone naśladowałyby ich z konieczności, ich bracia, krewni, przyjaciele, pociągnięciby zostali ich przykładem: przeobrażenie kraju byłoby już tylko kwestyą lat kilku.

A ileż potrzeba, aby mródz zatrudnić młodego człowieka przez cały rok? Zaledwie 100 franków.

A ilu młodych ludzi zgodziłoby się tak wynająć? Ręczę, że w ciągu ośmiu dni zapisałbym ich setkę, gdybym miał na to środki! Aby wykazać, że projekt ten nie jest chimeryczny, wystarczy przypomnieć przykład Mateusza. Był to młody poganin, odpowiadający zupełnie powyżej przytoczonemu opisowi i który w dodatku posiadał już dwie żony. Przyjął u nas pracę na jeden rok w tym tylko celu, aby módz sobie kupić trzecią. Otóż po upływie sześciu miesięcy oddalił swą drugą żonę i prosił o chrzest dla siebie, dla swojej żony prawowitej i dla swych dwojga dzieci! Dzisiaj jest on głową wyborowej rodziny chrześcijańskiej!

Gdybyś mogła widzieć, Pani, tych dwoje małżonków w dzień święta, klęczących obok siebie u Stołu Pańskiego; gdybyś mogła widzieć szczęście tej kobiety zwłaszcza, którą chrzest przeobraził nawet fizycznie, byłby to widok, któryby Cię wzruszył; przekonał lepiej, aniżeli wszystko, cobym Ci mógł opowiedzieć w tym liście.

Przychodzę prosić Cię, Pani, abyś zechciała zainteresować się naszą młodą misyą i pomódz nam, byśmy mogli pobłogosławić dużo małżeństw chrześcijańskich.

Czcigodna Pani,

Odczytałem i pochwalam najzupełniej myśli wyrażone w powyższym liście. Ja sam przedstawiłem taki projekt J. Em. kardynałowi Gotti. Nie potrzebuję zatem powtarzać, że polecam jak najgoręcej Twojej dobroci tę sprawę najistotniej antyniewolniczą małżeństw chrześcijańskich. Błogosławię Cię i wszystkie Twoje dzieła. Nie można zaprawdę ocenić ich wedle ich słusznej wartości, jak tylko tu, na miejscu, gdy się oglądało i dotknęło palcem wszystkich okropności pogaństwa, z którem toczycie tak pełną zasług walkę.

Udzielając Ci szczególnego błogosławieństwa, pozostaję oddanym i wdzięcznym w Panu naszym Jezusie Chrystusie sługą.

† *Emil Allgeyer.*

NOWE UTRAPIENIA NA MADAGASKARZE.

(Przepisy administracyjne w celu zrujnowania szkół utrzymywanych przez Siostry).

W życiorysie św. Piotra Klawera nie czytamy, aby wielki ten Święty zmuszonym był zostawić swoich kochanych murzynów bez opieki. W. O. Bardon tegoż Towarzystwa, ufa, jak pisze do Generalnej kierowniczki Sodalicyi św. Piotra Klawera, że Święty przekazał swe przemyślne miłosierdzie Sodalicyi, noszącej Jego imię, i dlatego ucieka się do niej w nowej potrzebie.

Czcigodna Pani,

Budowa plebanii O. Jamme w Miarinarivo ukończona. Hojny Twój dar wystarczył na wszystko. Dozwolił nam nawet dokonać kilku na-

prawek w kościele, w zakrystyi i w ogrodzeniu tej parafii. Wszędzie więc przechowa się tu wspomnienie Sodalicyi św. Piotra Klawera i jej czcigodnej Założycielki.

Zamierzałem wyrazić Ci tylko całą naszą wdzięczność i wielką radość, a oto widzę się zmuszonym donieść Ci o nowem utrapieniu, jakiem nas obdarza dobry nasz Pan.

Tananariwa liczy sześć parafii. Najpóźniej założona parafia św. Wincentego à Paulo, stworzoną została dla zaspokojenia potrzeb religijnych wyzwolonych murzynów, nader licznych w dzielnicy Ambatonilita, wskutek okupacyi francuskiej. Dar nadesłany z Pau, pozwolił nam zbudować piękny kościół, a zasiłki od antiniewolniczego Stowarzyszenia z Francyi, które już dziś nas nie dochodzą, pomogły nam otworzyć obok kościoła, w domu malgaskim, szkołę dla dziewcząt, pod kierunkiem trzech Sióstr ze Zgrom. św. Józefa z Cluny.

Przy końcu roku szkolnego, w sierpniu r. z., Siostry liczyły 190 uczenic. W czasie wakacyi administracya, opierając się na nowych przepisach, mających na celu zniszczenie naszych zakładów, pozwoliła powrócić tylko 70-ciu uczenicom, dla braku wystarczającego lokalu. Oświadczono więc, że najmniejsze dziewczynki zaczekają, aż podrosną, a tymczasem pozostawią 70 miejsc starszym. Oburzenie było ogólne w parafii. Ale maleńkie uczenice nie dały za wygranę. Od rozpoczęcia roku szkolnego przychodzą codziennie w wielkiej liczbie i czekają przed szkołą niby dla zajęcia miejsc, gdyby te zostały opuszczone przez ich starsze siostry z powodu lenistwa lub choroby. Ale, nieszczęściem dla nich, starsze ani na lenistwo nie chorują, ani na inne choroby. Wobec tego małe na wyścigi starają się wśliznąć ukradkiem do klasy. Wypędzane przez drzwi, wracają przez okno. Walka ta powtarza się codzień, z obawy przed administracyą.

Dziś rano, Matka Filipina, dyrektorka, mówiła mi, że znalazła przypadkiem małe dzieci, ukryte pod schodami domu i uczące się tam z książką i tabliczką w ręku. „Nie mogłam gniewać się na nie — dodała — ukryłam się z kolei, by módz się wypłakać.“ Serce jej boleśnie było zranione.

Kilka dni temu, 20 uczenic z poblizkiej szkoły protestanckiej, zamkniętej na mocy rozporządzenia administracyjnego, przyszło prosić dobrą Matkę gremialnie o przyjęcie. Sądźcie więc o jej strapieniu, które wzmogło się jeszcze wskutek nowej odmowy. „Cierpliwości! — powiedziała im — pobudują nowe szkoły.“

Czyżby miłość macierzyńska ku wszystkim tym dzieciom opuszczonym ją zawiodła? Musiałem wszakże jej powiedzieć: „Pobudują, ale gdzie i za jakie pieniądze? Czyliż nasz wikaryusz apostolski nie zmniejszył właśnie waszego budżetu miesięcznego dla braku funduszów?“

Na domiar pieszczot Boskich, agent dróg miejskich oświadcza nam, że plac, na którym stoi szkoła, ma być zniwelowany w celu przeprowadzenia dwóch przyległych ulic i że w tym jeszcze roku zajmą część ogrodzenia, a w roku przyszłym resztę. Stąd zakaz budowania.

Osądź, Pani, w jakim stanie znajduje się nasza zacna Matka!

X. Biskup Cazet, wizytujący właśnie Betsile, zawiadomiony o tem wszystkiem, odpowiada mi w pierwszym swym liście, że nie ma pieniędzy i że zresztą czasy są bardzo złe: trzeba zachować *status quo*.

Potem, w drugim liście, zwierzając mi swe strapienie, tak dalece serca ojca i matki misyonarzy rozumieją się wzajemnie, daje mi wszystko, co mi może dać, to jest, upoważnienie pukania do wszystkich drzwi, aby zbudować szkołę dla naszych dzieci.

Nie znam drzwi prędzej otwieranych, jak przy ulicy Olmata, tu więc zwracam się najpierw z całą ufnością. Proszę św. Józefa, mojego zwykłego przewodnika i św. Piotra Klawera, mego brata z nieba, aby zechcieli traktować tę sprawę wprost z Panią. Jakżebym śmiał mówić jeszcze?

Wspomnę tylko jeszcze o naszych planach i wszystkich naszych zasobach.

Jak Ci donosił, Pani, O. Fouradier w liście już ogłoszonym w czasopiśmie, parafia św. Wincentego à Paulo zdołała nabyć duży plac i zbudować na nim większą szkołę dla chłopców, liczącą obecnie 170 uczniów, podzielonych na trzy klasy. Byłoby miejsce i na budowę szkoły dla dziewcząt, a nawet, gdyby Siostry były zmuszone opuścić swoją chatę obecną, możnaby dołączyć do niej ich mieszkanie, a indemnizacya, udzielona przez miasto, wystarczyłaby na pokrycie jego kosztów.

Na budowę zamierzonej szkoły posiadamy w ręku 500 franków, owoc składek naszych parafian. Miasto, jak się spodziewamy, wypłaci nam niezwłocznie około 1000 franków, jako wynagrodzenie za część placu, którą ma zabrać w tych dniach. I oto wszystko. Jeżeli wszakże chcemy otworzyć szkołę dla 200 dziewcząt, zadość czyniąc przepisom szkolnym, musimy osiągnąć cyfrę 6.000 fr.

W życiorysie św. Piotra Klawera niema mowy o tem, aby on był zmuszonym pozostawić bez schronienia swoich kochanych murzynów. Miłosierdzie jego było tak przemyślne, a przekazał je w spadku Domowi dell'Olmata. Umieją tam czynić cuda. Czemuż nie mogę dowieść, z dokumentami w ręku, że nasz Święty musiał pomieścić w Kartaginie za swego życia transport dziewcząt, przysłanych z Madagaskaru i że otaczał je szczególną życzliwością! Zbyteczne! — powiedzą ci członkowie Sodalicyi — sprawa dzieci z Ambatonilita już jest wygraną.

Wieści z Ugandy.

Czytelnicy nasi dowiedzą się z zadowoleniem, że szpital O. Biermans'a, ze Zgrom. św. Józefa z Mill-Hill, został już, dzięki ich pomocy, zbudowanym. — Oto nowe szczegóły, jakie Ojciec ten przesyła generalnej kierowniczce Sodalicyi św. Piotra Klawera o swej misyi i swych przedsięwzięciach z Nsambya.

Wiedząc z doświadczenia, jak wielkie zajęcie budzi w Tobie, Pani, nasza misya, której środki, jak Ci wiadomo, są bardzo małe, pozwalam sobie przedstawić dzisiaj projekt pewnego przesięwzięcia,



SZPITAL W NSAMBYI (Uganda).

które jest naglące konieczne i leży mi wielce na sercu: budowa nowej szkoły. Jak Pani wie, misya nasza istnieje dopiero od dwunastu lat. Większość siedmiu tysięcy chrześcijan parafii Nsambya ochrzczoną została w wieku dorosłym, obecnie zatem wypada nam poświęcić wszystkie nasze starania nauczaniu młodego pokolenia. Nie jest to rzeczą łatwą, zważywszy, że musimy zbierać dzieci na przestrzeni dwudziestu mil w około, dawać im mieszkanie, żywić i uczyć. Siostry przybyłe w tym celu, starają się przedewszystkiem nauczyć ich gruntownie katechizmu, a potem przygotować je do pierwszej spowiedzi i Komunii św. Równocześnie dzieci te uczą się przynajmniej czytać i pisać, co bardzo im się przyda później. Po przyjęciu pierwszej Komunii św., pozostają jeszcze jakiś czas na misyi, aby uzupełnić swe wiadomości, zwłaszcza w religii. Potem powracają do swych rodzin. Przychodzą wszakże regularnie co miesiąc na misyę, aby przystąpić do Sakramentów św., a wtedy powtarzamy z niemi przez kilka dni katechizm, aby je dobrze przygotować. W taki to sposób usiłujemy uczynić z nich dobrych i żarliwych katolików.

Znaczna ilość dzieci z okolicy uczęszcza codzień do szkoły. Wykształciwszy je trochę gruntowniej, staramy się wynaleźć tu drobne posady w tej okolicy, czyniącej tak szybkie postępy w cywilizacyi. Ucieszy się Pani z wiadomości, że mamy tu w Nsambya, 400 dzieci w szkole.

A oto nasze środki dla osiągnięcia tego celu: pomieszczenie obecne, służące nam za szkołę, jest to nędzna szopa, ściany są z ziemi, wydrążone otwory zastępują drzwi i okna, dach jest z trawy.

Nadto jeszcze szopa ta jest zbyt małą, by pomieścić wszystkich naszych uczniów, a tak zniszczoną, że grozi co chwila zawaleniem się. Zgodzi się Pani ze mną, że budowa nowej szkoły jest wprost konieczną. Muszę dodać jeszcze, że nie pobieramy ani grosza zapomogi, ani od gubernatora, ani od nikogo. Obliczyłem koszta: potrzebowałbym ogółem około 7.000 rupii, dotychczas zdołałem zebrać tylko 1.450.

Krajowcy są doprawdy najubożsi z ubogich, nasza misya tak samo. Pozostaje mi więc tylko wyciągnąć rękę do naszych szlachetnych przyjaciół i dobroczyńców. Ufam niezachwianie, że Pan Bóg nas nie opuści, ponieważ nasze projektowane przedsięwzięcie jest niezbędnem i godnem wsparcia.

Z radością donoszę Pani, że budowa naszego szpitala, w którego sprawie zwracałem się niegdyś do Czytelników „Echa z Afryki“, już jest ukończoną, a sam szpital odpowiada pod każdym względem wszystkim naszym życzeniom. Składam tu najserdeczniejsze podziękowania tym wszystkim, którzy zechcieli się do tego przyczynić.

PO WOJNIE.
Wieści z wikaryatu apostolskiego Rzeki Orange.

Oto w jakich słowach X. Biskup Simon, Wikaryusz apostolski, przedstawia potrzeby i maluje piękne nadzieje misyj Namaqualand, tak ciężko doświadczanych w ostatnich latach przez wojnę i głód. Jego Ekscelencya pisze z Pelli.

Od kilku dni jestem już z powrotem z mej podróży w Namaqualandzie. Leżało mi bardzo na sercu zwiedzenie naszych dwóch nowych stacyj: Warmbad i Gabies. Oto w kilku słowach moja ocena i moje wrażenia:

Pięć miejscowości wydzielonych przez rząd niemiecki Hottentotom, którzy się poddali, stanowią piękne pole pracy, otwarte dla energii misyonarzy katolickich. Jest tam około 1000 osób, wszystkie dobrze usposobione dla naszej świętej wiary. Zdaje się, że nie będzie rzeczą trudną pozyskać je wszystkie. Wiele z nich przyjęło już religię katolicką, a nowonawróceni wywierają zbawienny wpływ na tych, którzy nie są jeszcze ochrzczeni. Miałem wielką pociechę i radość udzielenia Sakramentu Bierzmowania dwudziestu nowonawróconym. Wielka liczba innych uczęszcza regularnie na wykłady katechizmu i zostaną wszyscy przypuszczeni w najbliższym czasie do Chrztu św. Nie mieliśmy ani środków, ani personalu potrzebnego do założenia tych nowych stacyj, ale wahać się, lub opóźnić te fundacye, byłoby to stracić cały ten lud. Inniby przyszli, a gdyby raz dostał się w ich ręce, byłoby niemożliwem, a co najmniej tysiąc razy trudniejszem pozyskać ich dla naszej świętej wiary. Spuściliśmy się więc na Boską Opatrzność, położywszy wszystkie nasze nadzieje we wspaniałomyślnem miłosierdziu naszych dobroczyńców. Długi nasze wzrosły olbrzymio wskutek założenia tych nowych stacyj. Utrzymanie siedmiu rezydujących tam misyonarzy, jako też księży i zakonnic, powiększa jeszcze znacznie deficyt, obciążający nasz budżet i który nie wiemy, jak pokryć.

Misyonarze ci przebywają stale w dwóch wyżej nazwanych przezemnie miejscowościach: Gabies i Warmbad, a stamtąd odwiedzają raz na tydzień inne osady, zajęte przez Hottentotów. Służba Boża odprawia się regularnie co najmniej raz na tydzień w jednej lub drugiej z tych osad. Dzieci mają szkołę, kilku katechistów pomaga pilnie księżom. Czegóż można żądać więcej na początek? Był to lud opuszczony, zatracony z góry, dzięki błędom herezyi i pogaństwa. Dzisiaj znajduje się w szkole prawdy, obecnym jest na naszych ceremoniach religijnych, kocha je, pragnie chciwie poznać i nauczyć się jeszcze więcej, poznać wszystko i nauczyć się wszystkiego, to jest stać się dzieckiem tego Kościoła, który go zadziwia pięknością swej nauki i swych ceremonij.

Prawda, że to postawiło nas w ciężkiem położeniu materyalnem i niektórzy powiedzą może, iż byliśmy zbyt nieopatrzni i że sami ponosimy tego winę. Misyonarz nie może się zgodzić z tem zdaniem

Znajduje się on tam, aby zbawiać dusze, a gdy widzi, jak tysiące ich może się zgubić, jeżeli nie pośpieszymy im z ratunkiem — czyliż się cofnie nawet, gdyby mu przyszło wydać więcej, aniżeli posiada? Czyliż nie byłoby to brakiem ufności w Bogu, który powiada mu: „Idźcie, nie noście ani trzosa, ani mieszka, ani obuwia“. Usłuchaliśmy rozkazu z niebios i aby wyjść z trudności, w jakich się znajdujemy, słuchamy jeszcze Jego rady, która zabrania nam, niewątpliwie, wszelkiego zarozumienia, ale każe nam równocześnie wytężyć wszystkie siły, by wybrnąć z uciskającej nas biedy. Pozbawimy się nawet rzeczy koniecznych w razie potrzeby, uczynimy wszystko, co będzie w naszej mocy, aby uiścić się z naszych długów. To nie wystarczy, wiemy o tem, a więc będziemy prosić o resztę Pana Boga -- i ufamy, że nam jej użyczy. Będziemy prosić o to nietylko Boga, królującego w chwale Swojej w niebie, ale i Boga, królującego w duszach miłosiernych na ziemi. O wy, którzy płoniecie miłością dla waszego Boskiego Mistrza, którzy niczego tak nie pożądacie, jak chwały Jego Imienia, którzy pragniecie tak gorąco, aby królestwo Jego nadeszło i zapanowało na ziemi, skłońcie ucha ku prośbom Jego misyonarzy, podajcie im rękę pomocną, wspierajcie ich w apostolskich pracach, a dusze zbawione będą zarówno waszą, jak ich zdobyczą.

Drobne wiadomości misyjne.

Jeszcze głód w Afryce. Dla uzupełnienia naszej odezwy na rzecz biednych głodnych, przytaczamy jeszcze dwie miejscowości:

Siostra A d r y a n n a pisze z Assaby nad Nigrem, dnia 2 lutego b. r.: „Głód zapowiada się straszliwy w tym roku, gdyż prawie wcale nie było deszczu. Trzeba nam zawsze wspierać cielesne potrzeby biednego murzyna, by przeniknąć do jego duszy. Polecam naszych murzynów miłosiernym Czytelnikom „Echa z Afryki“.

Siostra S c h u l t z, ze Zgrom. Sióstr Świętej Rodziny, pisze z Dunbrody, w Afryce południowej, dnia 6 marca: „Dziękuję z całego serca wszystkim Dobroczyńcom za ich szlachetną jałmużnę. Przyszła ona w samą porę, w chwili, gdy W. O. Przełożony zmuszony był zaciągnąć dług na 100 funtów szterlingów, by módz kupić żywności dla biednych i dla dzieci z misyi. Posucha zupełna trwa dalej, ziemia jest literalnie spaloną przez słońce i nie widać już ani żdziebełka trawy. Prosimy naszego dobrego Pana, aby błogosławił naszym Dobroczyńcom i wynagrodził im stokrotnie ich miłosierdzie dla naszej misyi.“

Kronika Sodalicyi Św. Piotra Klawera.

Filia we Wrocławiu. *Dnia 27 maja.* W dniu dzisiejszym spotkała nas wielka radość powitania naszej czcigodnej generalnej kierowniczki we Wrocławiu. Dnia 30 maja o godzinie 5 odbyło się pod przewodnictwem Generalnej kierowniczki walne zebranie zelatorów w sali domu szwaczek Stow. św. Jadwigi. Zajmujący odczyt zachęcił obecnych do żywej działalności i wytrwania w służbie misyi.

ODCINEK.

WEZWANIE BOŻE.

Dramat religijny w 1 akcie.

Przez W. O. Baetemana, misyonarza w Abissynii.

(Ciąg dalszy).

SCENA VI.

(Marya sama — klęcząc).

Mój Boże, dzięki! To dziecko, to anioł pocieszyciel, któregoś mi zesłał, to jeden z Twych uśmiechów, jedna z tych pieszczot, któremi osypujesz tych, co Cię kochają! Dzięki, mój Boże, dzięki!

O, święty Piotrze Klawerze! Ty, który będziesz wkrótce moim patronem, moim opiekunem i ojcem, wlej mi do serca trochę tej miłości, jaką pałałeś dla dusz twoich biednych murzynów! Spraw, niech myśl o tych duszach, których zbawieniu mam się poświęcić, doda mi otuchy, zapali, umocni i pozwoli mi oprzeć się łzom i błaganiom mojej matki. Tak, zdaje mi się, że słyszę głosy, które wzywają mnie i proszą: »Siostro, siostro, przyjdź nas zbawić!« Zdaje mi się, że widzę te biedne dusze, wyciągające ku mnie swe ramiona, obciążone łańcuchami! O, mój Boże! dodaj mi siły do końca!... Z pomocą Twej łaski, gotową jestem na wszelkie ofiary!...

(Wstaje).

Która godzina?... Czwarta!... A jutro odjeżdżam!... Biedny mój pokoiku! Będzie mi cię bardzo żal! Jakże to kosztuje rzucić to wszystko! te tysiące drobiazgów... te nic... te wspomnienia, które tak kochałam!...

Lecz cóż zabiorę z sobą?... *(rozgląda się wokoło)* Ten krucyfiks?... On przyjął ostatnie westchnienie mego ojca... to relikwia dla mnie!... Ten krucyfiks... *(całuje go)* wezmę go z sobą, a jeżeli moja matka będzie opierać się jeszcze, pokażę jej go, a nie będzie miała odwagi sprzeciwiać się dłużej.

(Słychać kroki).

A, oto Cecylia!

SCENA VII.

Marya, Cecylia i Janina.

Cecylia. Maryo, nasza matka jest w swoim pokoju, bardzo zajęta. Przychodzimy tymczasem do ciebie, póki nie zejdzie.

Marya. Tak, Janino, mama przyjdzie wkrótce. Proszę, usiądź... jak się masz? Jakże to poczciwie z twej strony, żeś przyszła nas odwiedzić!

Janina. Dziękuję, Maryo, mam się dobrze, ale ty wydajesz się cierpiącą.

Marya. Trochę... ale czy wasza matka wyszła już z niebezpieczeństwa?

Janina. Tak, sądzę. Doktór ma nadzieję... przez chwilę byliśmy w wielkiej obawie!

Cecylia. Stracić matkę! Po grzechu jest to największe nieszczęście!

Janina. To prawda. Matki nic nie zastąpi.

Cecylia. Zna się cenę majątku dopiero, gdy się go dorobiło, a cenę matki, gdy się ją utraci.

Marya. Cecylio, masz zupełną słuszność!... Uczuję to wkrótce sama!...

Janina. Co chcesz powiedzieć, Maryo! Czyżby wasza matka była ciężko chora?

Marya. Nie, Janino, ale kiedy się opuszcza matkę na zawsze...

Janina *(zatrwożona)*. Przez litość, wytłómacz się!

Marya. Janko, muszę ci powiedzieć... zostaję zakonnicą...

Janina. Zakonnicą?

Marya. Tak, Janino, i odjeżdżam jutro.

Janina. Jutro?

Marya. Tak, jutro... powiedziałam to właśnie mamie!...

Janina. O, jakże mi żal waszej matki!

Marya. Sprawiłam jej — wiem o tem — niezmierny ból, ale nie mogłam tego uniknąć!

Janina. Są rozstania, pozostawiające w sercu pustkę, której nic nie zdoła zapełnić.

Marya. Niestety! Czuję to, aż nadto żywo sama! Tak my, które świat nazywa »niewdzięcznemi«, my cierpimy więcej, niżby ktokolwiek przypuścił, opuszczając bowiem i na zawsze najdroższych sercu — cierpi się i za siebie i za tych, co cierpią przez nas!

Cecylia. Biedna matka!

Marya. O, moja Siostro! Gdybyś poczuła, jak ja, to wezwanie Boże, tak potężne, tak przemożne, tak porywające!... Gdybyś ty także spotkała Jezusa na zakręcie drogi i gdyby On ci był powiedział, jak mnie: »Opuść wszystko, i idź za mną« — zabrakłoby ci smutnej odwagi odpowiedzieć Mu: »Nie chcę.«

Janina. Ależ, Maryo, do jakiego zakonu chcesz wstąpić?

Marya. Do pewnego maleńkiego Zgromadzenia, które dotąd mało jest znane.

Janina. Maryo, nie męcz nas!

Marya. A więc — wstępuję do Sodalicyi św. Piotra Klawera, albo do Zgromadzenia »Pomocnic misyj afrykańskich.«

Janina. Nie znałam nawet imienia tej Kongregacyi!

Marya *(z uśmiechem)*. Wiedziałam, że cię zadziwię! Tak, chcę się poświęcić zbawieniu biednych Afrykanów.

Cecylia. Pojedziesz więc do Afryki?

Janina. Jako Siostra misyonarka?

Marya. Nie, nie pojadę do Afryki, ale oddam się mimo to duszą i ciałem zbawieniu biednych murzynów.

Cecylia. I jakże to?

Marya. Oto jak: celem tego Zgromadzenia jest przyczynianie się do zbawienia dusz murzynów i wyzwolenia niewolników, wspierając zdaleka wszystkie misye afrykańskie.

Cecylia. To ciekawe! Ale Zgromadzenie to musi być jeszcze młode; nie słyszy się nic o niem!

Marya. Zgadzam się, moja droga Cecylio, ale o to mniejsza. Tak, Zgromadzenie to jest jeszcze młode, ale Pan Bóg zaczyna błogosławić mu widocznie. Ledwie dwanaście lat, jak zostało założone, a już liczy, oprócz swego centrum w Rzymie, trzy domy i przeszło dziesięć filij, wydaje pisemko, drukowane w różnych językach i od czasu swego powstania przesłało przeszło milion franków misyonarzom afrykańskim.

Janina. Oto szczegóły bardzo budujące, ale nie rozumiem dobrze, jaką będzie twoja rola, twoja praca, jakie będą twoje zajęcia. Czy będziesz prowadziła życie kontemplacyjne, czy też czynne?

Marya. Jedno i drugie równocześnie. Oto życie tych zakonnic, jakie mnie czeka: modlić się i zajmować od rana do wieczora propagandą, pisać artykuły, robić korekty, tłómaczyć, wysyłać listy, przesyłki do Afryki, wydawać pisemka peryodyczne.

Janina *(przerywając jej)*. O, co za życie! Jakież ono musi być jednostajne i smutne! Ty, tak żywa, tak czynna, rozumiałabym, gdybyś pojechała do środkowej Afryki prowadzić to ciężkie życie Siostry misyonarki, posiadające zapewne swój urok i pociechy. Ale zagrzebać się żywcem w podobnym klasztorze... skazać się na pracę nieznaną i niewdzięczną... nie, nie rozumiem! Takie bohaterstwo przechodzi moje pojęcie!

Marya. Moja kochana Janko, tak, masz racyę. Życie Siostry misyonarki ma cechy poezyi, zewnętrznie jest ono piękniejsze, bardziej ponętne i pocieszające... miło nam patrzeć zblizka na tych, których kochamy i którym czynimy dobrze... Ale życie to nie będzie mojem, nie ujrzę owocu moich skromnych prac, inni zbiorą to, co ja zasieję. A wszakże znajdę zapewne w tem życiu ukrytem radości i pociechy, których nie znam jeszcze, ale które przeczuwam... poświęcenie, jakkolwiek nieznaczne i drobne, rodzi zawsze radość...

Janina. A zatem poświęcasz wszystko, nawet ten zapał szlachetny, który...

Marya. Janko, proszę cię, nie mówmy o tem. Pan nasz nie rachował wszystkich cierpień, jakie poniósł dla nas!... Im więcej ofiar poniosę, tem ufniej będę mogła rzec Bogu: »Widzisz, że Cię kocham!« — bo wiesz, Janko, *mówić* Panu: »Kocham Cię

z całego serca«, ro pięknie, zapewne; ale *dowieść* Mu tego czynem i ofiarą, mieć tę pociechę, że możemy sobie powiedzieć: teraz Pan Bóg nie może wątpić o mojem miłości dla Niego, to, to jest daleko piękniejsze!

Janina. Masz słuszność, Maryo, ale wyznam ci szczerze, że co do mnie, gdybym miała kiedykolwiek poświęcić się zbawieniu dusz, wolałabym pójść do tych dusz, powiedzieć im, że je kocham, że chcę je zbawić — i w tym celu, nauczać je, pielęgnować, oddać się im duszą i ciałem, i nie cofnąć przed niczem, nawet przed ofiarą życia!

Marya. Brawo! Janko! Byłabyś wyborną Siostrą misyonarką!... Ale jeżeli męczeństwo krwawe chwalebnem jest w oczach świata i Boga, nie ono jednak kosztuje najwięcej...

Janina. A wszakże, czyliż Pan nasz nie powiedział: »Nie ma większej miłości, jak położyć życie swe za tych, których się kocha.«

Marya. Tak, to prawda, mnie jednak się zdaje, że na to dość jednego porywu zapału, silnego zacięcia biczem naszej natury... Lecz, mojem zdaniem, jest rzeczą bardziej krzyżującą i większem polem zasługi zużywać swą wolę, swe życie, wszystkie siły swego serca — ułamkami, szczegół po szczególe, powoli, dzień po dniu, palić to wszystko na powolnym ogniu, wysączać kropla po kropli kielich codziennego zaparcia... takie męczeństwo drobnych ukłóć szpilki...

Cecylia. I to oczekuje cię w tej Sodalicyi?

Marya. Tak, po części, ale perspektywa ta nie przeraża mnie wcale. Jedno z godeł Sodalicyi głosi: »Zawsze mężnie«! Czy te słowa nic ci nie mówią, Cecylio?

Cecylia. Owszem, to jest piękne godło. Życzę ci, byś je wcieliła w swem postępowaniu i żyła niem zawsze!

Janina. Jedziesz zatem do Rzymu?

Marya. Tak, moja droga.

Janina. Nie będziesz więc bardzo daleko od nas i może się jeszcze zobaczymy!

Marya. To jest, wy będziecie mogły przyjeżdżać od czasu do czasu do Rzymu, aby mnie odwiedzić, ale ja, oprócz chyba jakichś wyjątkowych okoliczności, ja nie powrócę!

Janina. A może, czasem, w przejeździe...

Marya. Nasze reguły nie pozwalają na to. W sercu mogłyby się zrodzić pożądania, które nie zawsze można byłoby zaspokoić!

Janina. O Maryo, jakaś ty stanowcza! Gotową jesteś na wszystko i mówisz o tej Sodalicyi, jak gdybyś już w niej przeżyła wiele lat!

Marya. Sercem i duchem żyłam w niej, z nią przebywałam moją myślą codzienną — marzenie to pieszczę oddawna i możecie być pewne, że zanim się zdecydowałam, zastanawiałam się długo, modliłam się, radziłam... dziś — pozostaje mi tylko jechać...

Cecylia. I odjedziesz bez jednej łzy? Wydajesz mi się ogromnie spokojną tego wieczoru.

Marya. O Cecylio, nie domyślasz się, nie czujesz, co się dzieje w mem sercu!... To konanie... Ale trzeba tego doświadczyć, by to zrozumieć!

Janina. Biedna Marya!

Cecylia. Biedna matka!

Marya *(z siłą)*. Ale powiedz także: »biedne dusze!« — tak, tam... na lądzie czarnym tysiące dusz żyje bez chrztu, tysiące niewolników jęczy i umiera w kajdanach!... Czyliż nie rozumiesz, że »najbardziej boską z rzeczy boskich jest pracować nad zbawieniem dusz.«

Janina. O Maryo, masz racyę!

Cecylia. Naprawdę, zdajesz się szczęśliwą.

Marya. Dlaczegóżbym nią nie była?... Serce moje się krwawi... ale moja dusza weseli się!

Cecylia Czy będziesz zawsze szczęśliwą? Nie same róże znajdziesz na twej drodze.

Marya *(z uśmiechem)*. Ale nie dla zrywania samych róż tylko zostaję zakonnicą.

Janina. Wolisz ciernie!

Marya. Był to los Pana naszego na ziemi. Ale nie znacie, nie możecie odgadnąć radości, jakie mię czekają!

Cecylia *(zdziwiona)*. Radości?... w tem życiu tak jednostajnem, tak smutnem, tak mdłem i suchem?... Zdaje mi się, że umarłabym z nudów!...

Marya. Jak wam mówiłam przed chwilą, obowiązek spełniony daje nam zawsze pewne pociechy w miarę ofiar, jakich wymaga.

Janina. A jakież będą twoje pociechy?

Marya. Najpierw, myślę, że Pan Bóg nagrodzi mnie podwójnie za te prace jednostajne, pełnione tu, w Europie, podczas gdy w duszy czuję gorącą żądzę apostolstwa w krajach pogańskich... A potem, praca dla zbawienia dusz uczyni mi trud lekkim, a nawet pożądanym — myśl ta rozpogodzi wygląd smutny i surowy, jaki przybiera czasem obowiązek powszedni. A zresztą, czyż to nic nie znaczy pomagać misyonarzom? módz powiedzieć sobie, że dzięki nam, praca ich będzie płodniejszą, więcej będzie dusz zbawionych? Czyż nie będę współuczestniczką także tego dobra, jakie pełnią apostołowie i nagrody ich także?...

Janina. Życzę ci tego i spodziewam się dla ciebie!

Marya *(wzruszona)*. A potem, czyż powiem wam jeszcze?... Chcę być »gromochronem« dla ukochanych moich... Niesłusznie mają nas za »niewdzięczne« i »bez serca.« Dusza, wyrzekająca się wszystkich przywiązań ziemskich, staje się tem czystszą, a więc tembardziej kochającą... Czyż myślicie, że zapomnę o was, skoro was opuszczę?... Przeciwnie, będę was kochała

jeszcze więcej i będę prosiła Boga, żebym się stała »gromochronem« dla was, dla całej mojej rodziny, ściągając na siebie cierpienia, by je odwrócić od dusz mi drogich...

(do Janiny)

I ty do nich należysz, Janko.

Janina. Nie wątpiłam o tem. Dziękuję ci, Maryo.

Marya. A wreszcie, co widzę w końcu, to — że po życiu tak zapełnionem, umrę zadowolona, radośna i gorejąca miłością!

Cecylia. Maryo, podziwiam cię i zazdroszczę, ale myślę o naszej matce.

Marya *(nagle zasmuca się)*. O, biedna matka! Biedna matka! A wszakże Bóg czyni jej wielką łaskę, żądając od niej ofiary z córki.

Janina. Tak, jest to zaszczyt, ale ileż on kosztuje!

Marya. Pierwsza to czuję, moja droga Janko!... Mówiłam wam właśnie, że umrę szczęśliwa... mogę powiedzieć również, że moja matka w chwili swej śmierci nie będzie żałowała, że oddała mię Bogu!...

Cecylia. Będzie to jej najsłodsza pociecha!

Marya. Tak, będzie bowiem mogła powiedzieć: »Mój Boże, oddałam Ci, co miałam najdroższego w świecie: moje dziecko.« A Pan Bóg jej odpowie: »A ja ci daję moje niebo!« Ale niestety, miłość macierzyńska ślepą jest czasami.

Cecylia. Co chcesz, gdy się zadaje matce taki ból, natura odzywa się pierwsza.

Marya. Tak, natura przemawia czasem bardzo silnie — ale, kiedy pierwsza walka ucichnie, kiedy ból się ukoi; jeżeli matka opiera się wciąż odjazdowi swej córki, wtedy nie...

(Dokończenie nastąpi).

ODPUSTY ZUPEŁNE,

których w **październiku** dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicyi św. Piotra Klawera:

Dnia 15 października w uroczystość św. Teresy.

Dnia 28 października św Szymona i Judy Tadeusza, Apostołów.

Warunek: Godne przyjęcie św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza, nawiedzenie kościoła, modlitwa o rozkrzewienie wiary i na intencyę Ojca św.

Zamknięcie redakcyi 15 sierpnia 1908.

Wydawca: Sodalicya Św. Piotra Kl. Redaktor odpowiedzialny: *Zofia Popielówna.*

W Krakowie. — Czcionkami drukarni „Czasu."